

Po górach, dolinach...



Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 32 (635) 6 sierpnia 2006 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.neostrada.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

ŚWIĘTO PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

Każdy z nas ma swoją górę Tabor.

I każdy z nas przez nią przeszedł.

Góra Tabor to lęk i obawa przed czymś niezwykłym.

To Strach przed sobą samym i przed Bogiem. To Lęk przed żywą i świadomą wiarą.

Wiele się mówi i pisze na temat lęku, strachu czy obawie przed kimś i przed czymś. W obecnych czasach temat ten przybrał rozmiary ogromnej psychozy prowadzącej niejednokrotnie do chorób serca, stresów, depresji, a nawet samobójstw i nieuniknionej śmierci.

Odczuwamy lęk przed wojną, przed kradzieżą, samotnością, obłudą i fałszem.

Odczuwamy strach przed popełnieniem błędu, przed ironią ze strony naszych bliskich i znajomych; przed brakiem zrozumienia i prześladowaniem.

Jest to ten sam lęk, który przeżywali apostołowie na górze Tabor.

Lęk przed czymś nieznanym, nienamacalnym i kimś obcym.

To lęk i obawa przed poznaniem prawdy, miłości i wiary.

To lęk przed Bogiem.

Bo chociaż mówimy Bogu - Ojcie, to jednak mamy o nim inne wyobrażenie. Określamy go mianem sędziego, czyhającego na nasze potknięcia i upadki.

Słabości, powątpiewania, upadki, które są takie ludzkie, a które powodują, że nasza wiara słabnie i staje się krucha.

To właśnie w tych momentach naszej bezradności staje obok nas Chrystus, który nas uspakaja, dodaje siły, otuchy, nadziei i zaprasza na nowo do współpracy.

Góra Tabor to również radość.

Radość z obecności przyjaciela-Chrystusa w moim życiu.

Radość, że mogę się z nim spotykać na modlitwie, w sakramentach świętych, zwłaszcza w sakramencie ołtarza w którym przychodzi, abym mógł się nim nakarmić.

Ks. Andrzej

Przemienienie Pańskie

Stał na chmurach, cały w płomieniach
Z oczu wielkość Mu biła Boża,
A wzrok Jego potężny, miłosny,
Sięgał w niebo, w głąb ziemi i morza.

Pod Nim w dole przelecieli uczniowie,
A po bokach dwaj męże świetlani,
Nad Nim Ojciec w otchłani ukryty,
U stóp góry wyznawcy zebrani.

On, co badał serc ludzkich tajniki,
Który losy na szali rozważał,
Po raz pierwszy od ziemi istnienia
Świętość Bożą nad ludźmi wyrażał.

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Dn 7,9-10.13-14

Psalm: Ps 97,1-2.5-6.9

II czytanie: 2 P 1,16-19

Ewangelia: Mk 9,2-10

Miotany myślami tu i tam (cd)

Jeszcze trudniej niż uczucia można uspokoić myśli krążące po głowie. Tak długo, jak siedzą w głowie, nie dojdziemy do spokoju. Takich myśli nie da się tak łatwo odstawić. One nawet potrafią się usamodzielniać. Niektórzy łamią sobie nimi nieprzerwanie głowę i nie dochodzą do spokoju. Mnisi nazywają je trzema duchowymi *logismoi*: szukanie własnej chwały, zazdrość i pycha.

W szukaniu własnej chwały będzie chodziło o to, że trzeba nieustannie zastanawiać się nad tym, co inni o nas myślą. Stoimy nieprzerwanie wewnętrznie na scenie i zastanawiamy się co i jak należy dobrze zrobić czy powiedzieć, by zasłużyć na oklaski. Szukanie własnej chwały jest stale pod obstrzałem strachu przed opinią innych. Mamy strach przed oczekiwaniem otoczenia, że im nie podołamy. Zastanawiamy się lękliwie czy inni nie odkryją trafnie naszych błędów i słabości. Nie umiemy iść spokojnie między towarzystwo. Samych siebie stawiamy pod ciśnieniem, aby robić z siebie dobrą figurę, bo przez wszystkich jesteśmy obserwowani. Jesteśmy od zewnątrz nieustannie sterowani. Tak długo, jak pozostajemy w rękach innych, będziemy tu i tam miotani, nie żyjemy ze swojego środka, ze swojej nieprzymuszonej woli.

Szukanie własnej chwały objawia się często w perfekcjonizmie. Czujemy lęk przed zrobieniem błędu. Złożyliśmy deklarację, że będziemy pracować bezbłędnie. Przyczyna perfekcjonizmu leży zazwyczaj w dzieciństwie; tam wpajano nam, że wartość można jedynie kupić poprzez wyczyn i bezbłędność. Tłem dla perfekcjonizmu jest bowiem głęboko tkwiący strach przed własnym niedowartościowaniem. Swoją wartość chcemy udokumentować coraz wydajniejszą pracą. Jeśli nas raz pochwała, jest to za mało. Pracujemy coraz więcej, bo tęsknota za pochwałą jest bez końca. Nigdy nie wystarczy uznania, jakie nas spotyka. Możemy sobie urobić ręce po łokcie, aż po śmierć, a nie znajdziemy pokoju serca.

Wielu z nas usiłuje przewyciężyć swój strach, ponieważ on ciągle „chodzi” za nami. Jednak nie udaje się to. Należy więc zwrócić uwagę na przyczyny strachu. I tak, często głównym powodem naszego strachu jest fałszywe nastawienie do życia, w podstawowym podejściu do niego - w negacji, w ciągłym zaprzeczaniu zdrowym objawom egzystencji ludzkiej. Na wszystko mamy gotowy protest i bunt, tak jakbyśmy do starości nie umieli wyzbyć się młodzieńczej przekory.

Takie niszczące w podejściu do życia postawy można też wyrazić w maksymie: „Nie wolno mi zrobić żadnego błędu, inaczej jestem bez wartości. Nie mogę siebie zblamać, bo zostaną przez otoczenie odrzucony i potępiony”.

Kto wyznaje i uznaje taką zasadę życiową, nie potrafi wykonywać swojej pracy spokojnie ani też nie nadaje się do szczerego obcowania i spotykania się z ludźmi. Będzie męczył się myślami o strachu. Gdyby chciał się wyłączyć, to myśli strachu prześladowają go nadal. Zastanawia się czy w pracy nie zrobił czegoś złe, czy może mu ktokolwiek jakiś błąd wykazać. Po rozmowie nie potrafi powrócić do spokoju. Sam sobie powtarza rozmowę i łamie sobie głowę, co też mogą inni o nim pomyśleć, czy wspominając własne problemy, nie odkrył się ze swoją nerwową strukturą. Strach prześladowuje go jak cień i nie pozwala nigdy dojść do pokoju. (cdn.)

Ks. Rafał Greiff

Nie podeptać chleba...

Czyli świadoma Msza Święta

Pamiętam jak jeden z kapłanów fotografował młodych ludzi, którzy przeżywali Mszę Świętą poza świątynią, a zdjęcia wywieszał w gablocie przed kościołem. Miało to zapobiec nieodpowiedniemu zachowaniu na Mszy Świętej. Efekt tego działania był następujący: młodzi ludzie nie przychodzili pod kościół, ale szli do pobliskiego parku i tam robili sobie towarzyskie spotkania, nierzadko okraszane papierosowym dymem i zakrapiane alkoholem. Dlaczego nie chcieli uczestniczyć w liturgii? Odpowiedź wydaje się prosta, lecz nie łatwo wprowadzić w życie to, co z tej odpowiedzi wynika. Bardzo często ludzie, i to nie tylko młodzi, nie rozumieją Mszy Świętej. Dla wielu jest to bezsensowna, powtarzająca się w każdej niedzielę nuda. Myślę, że te kilka słów może pomóc w zrozumieniu Eucharystii.

Z jak wielkim skupieniem słucha się kochanej osoby, kiedy umiera... Wszystkie słowa, gesty są na wagę złota. Gdy umierał Jan Paweł II niektóre stacje telewizyjne wykupiły miejsca blisko Watykanu, aby jak najszybciej i jak najdokładniej zrelacjonować ostatnie chwile z życia Papieża. Każda wypowiedź była komentowana i doszukiwano się w niej czegoś szczególnego i doniosłego.

Jakby nie spojrzeć, Wieczerza Pańska jest niczym innym jak pamiątką ostatnich chwil życia i śmierci Jezusa. Każde słowo i gest, jaki wykonuje kapłan w imieniu Jezusa, stanowi swego rodzaju testament. Warto w tym miejscu zapytać: co robisz, gdy Jezus oddaje za ciebie życie?

Pamiętam, jak 2 kwietnia 2005 roku wracałem z Wrocławia do Krakowa autostopem. Kiedy w radiu spiker powiedział, że Jan Paweł II nie żyje, w samochodzie zapanowała całkowita cisza i niesamowite skupienie. Przez dwie godziny jazdy nikt się nie odezwał.

A co z Mszą Świętą? Przecież podczas niej umiera Jezus! Kiedy kapłan unosi Hostię do góry, to tak, jakby stawiano krzyż na Golgocie. Tu jest coś więcej niż umierający człowiek! Tutaj sam Bóg, który jest miłością, pokazuje nam, że Jego miłość nie ma granic. Nie może jej zatrzymać ani czas, ani przestrzeń. On ciągle jest gotowy oddać życie za człowieka. Czy ty jesteś gotowy do tego, aby uszanować godzinę Jego miłości? Z tej świadomości płynie pragnienie konkretnego przygotowania do Uczty Miłości.

Tym, co z całą pewnością pozwala na bardziej owocne przeżywanie Mszy Świętej, jest odpowiednia hierarchia wartości w naszym życiu. Harmonia, wynikająca z uporządkowania, stwarza ciszę, która staje się środowiskiem pozwalającym na głębokie doświadczenie Boga.

Warto też przed Eucharystią zapoznać się z czytaniem. Słowo Boże usłyszane na Mszy Świętej pada na wcześniej przygotowany grunt i może wydać lepsze owoce. Świadomość, że zbliżająca się Eucharystia jest przeżywana w konkretnej intencji, pomaga w intensywniejszej modlitwie. Można przyjść wcześniej, gdyż wchodzenie na Eucharystię „z marszu” nie pozwala wyciszyć się i duchowo „nastawić” do przeżywanych tajemnic.

6 sierpnia – Uroczystość Przemienienia Pańskiego



Przemienienie

Młody mnich powinien jako pierwszą napisać ikonę Przemienienia. Jego oczy powinny napełnić się światłem Taboru, aby świat i swoje życie widział w tym blasku. Widzenie chwały Chrystusa ma go przygotować na trudy dalszej, często mozolnej pracy. W tym duchu jest też najczęściej komentowane przemienienie Jezusa. Doświadczenie to zostało dane wybranym uczniom, aby umocnić ich w wierze, w perspektywie zbliżającej się męki i śmierci Jezusa. Aby uczniowie mogli mieć pewność misji Jezusa, potwierdzona jest ona przez świadectwo Mojżesza i Eliasza. W tej interpretacji Przemienienie ma przygotować uczniów na zbliżającą się mękę Jezusa.

Często również my możemy doświadczyć podobnej sytuacji. Szczególnie w momentach trudnych, momentach cierpienia, porzucenia, rozpacz, depresji. Możemy wtedy odwołać się do tych chwil, gdy Jezus wydawał się nam bliiski, kiedy czuliśmy jego pomoc i obecność przy nas. Możemy jednak odwołać się do czegoś więcej niż tylko do własnego wewnętrznego doświadczenia – do świadectwa świadków. Dla chrześcijan nie będą to już Mojżesz i Eliaz, którzy uosabiali całą tradycję religijną Izraela, lecz Kościół, który przechowuje i głosi świadectwo o zmartwychwstaniu Jezusa. Chwała Jezusa jaśnieje zawsze w obliczu Jego Kościoła. Szczególnie możemy jej doświadczać w pięknie Liturgii.

Jeżeli doświadczenie Przemienienia miało umocnić uczniów i przygotować ich na przeżycie męki i śmierci Jezusa, to trzeba przyznać, że Jezus nie osiągnął swojego celu. Z Ewangelii dowiadujemy się, że to wspaniałe widzenie na górze Tabor wcale uczniów nie umocniło. Tylko jeden z nich wytrwał do końca przy Jezusie. Dlaczego więc Jezus przemienił się wobec uczniów?

Przemienienie dokonuje się - jak pisze św. Marek - „po sześciu dniach”. Pytanie, po sześciu dniach od czego? Mianowicie po sześciu dniach od wyznania wiary w Jezusa jako Mesjasza uczynionym przez Piotra pod Cezareą Filipową. Spotkało się ono z pochwałą z ust samego Jezusa. Jednak już chwilę potem, gdy Jezus chciał przybliżyć uczniów do tajemnicy mesjańskiej i tłumaczył im, iż Syn Człowieczy musi cierpieć i być odrzuconym, Piotr zaczął Go upominać. Spotkał się wtedy z najsurowszą naganą z Jego ust: „Zejdź mi z oczu szatanie, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”. Piotr miał w swym mniemaniu lepszy plan na zbawczą misję Jezusa i właśnie ten grzech spotkał się z trudną odpowiedzią Jezusa. Jest to chyba jeden

z najtrudniejszych dialogów Jezusa z uczniami, gdzie ukazuje On jasno wymogi ewangelicznego podążania za Nim. Temu wymaganiu nie sprostał Piotr, ulegając pokusie ludzkiego „kombinowania”. Jednak Jezus nie pozostawił go w rozpacz. Po sześciu dniach zabrał go na górę Przemienienia, i tam objawił drugą część swojego pedagogicznego planu wobec uczniów. Nie bał się gorzkich prawd, ale zarazem nie odmówił Piotrowi wspólnoty, uczestnictwa w tym, co dla Niego najważniejsze. Dał mu Przemienienie.

Przemienienie Jezusa ma nas nie tylko umocnić w przeciwnościach, które nas czekają, ale również jest odpowiedzią Boga na nasz grzech. Bóg nie tylko mówi nam prawdę o nas samych, ale również zaprasza nas do udziału w swoim chwalebny życiu.

o. Wojciech Surówka OP

str. 2 ← Kiedy już jesteśmy w świątyni warto zwrócić uwagę na kilka spraw, które można nazwać przygotowaniem bezpośrednim. Miejsce, gdzie przeżywa się Eucharystię, nie może być przypadkowe. Musi ono stwarzać klimat do modlitwy. Także kontakt wzrokowy z ołtarzem nie jest bez znaczenia, ponieważ pozwala na śledzenie akcji liturgicznej i daje możliwość zaangażowania się w nią. Człowiek jest istotą, która wyraża siebie na różne sposoby. Dlatego zaangażowanie w wypowiedanie słów, śpiew i wykonywanie gestów liturgicznych pomaga w uświadomieniu sobie tego, co dzieje się w czasie trwania Eucharystii. Bardzo często uczestnicząc w Mszy Świętej trudno się skupić przez cały czas jej trwania. Dorosły człowiek może być bardzo skupiony maksymalnie około dwudziestu minut. Później jego uwaga słabnie. Dlatego warto już przed Mszą Świętą pomyśleć nad tym, na jaką część Eucharystii chce się zwrócić szczególną uwagę i przeżyć ją w sposób wyjątkowy. Takie nastawienie pozwala głębiej przeżywać poszczególne części Mszy Świętej.

Oczywiście nigdy nikt nie przelał łyżeczką morza do wykopanej na plaży dziury. Nikt też nie jest w stanie przeżyć Eucharystii z pełną świadomością, co się na niej dzieje. Jednak warto spróbować pochylić się nad tajemnicą miłości, która rozdała się jak chleb, nie depreczając tego, co święte.

*o. Rafał Szymkowiak
www.gloria24.pl /Dzielmy_Sie_Slowem/*

Zamyślenie niedzielne

Największa w życiu jest Miłość
a Radość - najjaśniejsza
Nadzieja jest ludziom najmiłsza
Tęsknota zaś najgłębsza
jest Wiara najsilniejsza
a najcieplejsza jest Dobroć
każda z nich inną barwą znaczone
wypełniają nasze życie
malując go różnymi kolorami
bo życie pełne jest kolorów...

A kiedy w tęczy na niebie
rozpoznasz kolorów życia odbicie,
to znaczy po prostu
że kochasz życie.

Autor nieznan

Gawęda z przyrodą w tle - Nocne marudzenie

Wyglądam sobie nocą przez otwarte okno, śledzę smugi chmur co rusz przysłaniające rąbek księżycy i tak sobie marudzę.

Zaczyna męczyć mnie myśl, że dnia już ubywa. Kiedyś nie zwracałam na ten fakt uwagi, kiedyś sygnały pochodzące od przyrody, wszechświata nie docierały do mnie, pozostawały niezauważone.

Najkorzystniejsze, dla człowieka, są miesiące z przybywającym dniem; u schyłku czerwca jeszcze około 22 było widno. Konsekwencje? Późne powroty do domu z przełożeniem na posiadanie w ogrodzie i obserwowanie zachodów słońca, zapadającego zmierzchu.

Nocą życie toczy się dalej. Letnią porą otwieram okno albo siadam na schodach przed domem i nasłuchuję. W końcu odgłosów nocy nie znamy zbyt dobrze. Należy oswoić się z ciemnością, stopniowo wyłowić i określić dźwięki w postaci szmerów, szelestów i pohukiwań.

Podążam wzrokiem za samolotem mknącym po rozgwieźdzonym niebie. Posyłam w przestrzeń życzenia dobrej podróży, gute Reise, good travel's... Pewnie i tam, na pokładzie samolotu nie wszyscy śpią, spoglądają w dół, ślą myśli swym bliskim, planują dzień pracy lub odpoczynku. Być może z lękiem kontynuują podniebną podróż. Słowa modlitwy i serdeczne życzenie kieruję do wznoszących się ponad chmurami, aby podróż minęła im bez zakłóceń i by w dobrym zdrowiu postawili stopę na ziemi.

Czas przytulić głowę do poduszki, czuję że sen blisko, a kiedy zasnę

Nie grajcie świerszcze zbyt głośno,
a jeśli już musicie skrzypce wziąć
i smyczkiem po strunach dźwięki prowadzić
pozwólcie dojść do głosu
ciepłym znacznym tonem.

Śpię.

Różowe ściany stójcie na straży
i delikatnie poruszajcie skrzydłami
podobnie jak czyni to stróż,
Anioł - stróż dyskretnie cichy
w dziennych i nocnych sprawach.

Śpię.

I na dodatek śnię
uroczy, barwny sen.
Jest w nim spokój wnętrza muszli
szumiącej bezpieczną opowieść
ze środka rafy koralowej.
Niecodziennie baśniowa treść
z krótką, sennie krótką pamięcią.
Nareszcie śpię.

Barbara Górniołk

Wspómniki ciotki Jewki-

Szporobliwe wczasy

Rzodko kiedy jeżdżym autobusym, ale sie przeca trefiło, żech musiała cosi pilnego załatwić w Cieszynie. Autobus był prawie prózny a wedle siedziały dwie młode paniczki. No tak mogły mieć po czterycatce. Ta jedna pytała sie tej drugi:

- Na byłaś kany na wczasach?

- Na toć żech była aji za granicóm. A coch wszystko obezdrziła, tela że ni mogym se spómnieć jak sie to nazywało. Jakosi jak tyn pszczeli kit - propolis... A już wiym - Akropol.

- A jo Marynko ni móm sie czym pochwolić. Wiysz do-brze, że móm okropecznie szporobliwego chłopa.

- Ale Ci dóma wszystko zrychtuje jak je zepsute - przewrała ji Marynka.

- Je prowda, ale króm tego ni móm lekigo zycio. Nale postóchej aż Ci po kolei wszystko opowiyem. Uradzili my z chłopym, że latoś wybierymy se aspóń do Zakopanego. Dyc przeca u nas też je pieknie i po co zagranice sie puszczać. Nigdzi my jeszcze społym nie byli, bo fórt nie było czasu ani grosza za tela. Teraz dziecka już sóm na swoim a chłop se wzion orlab, tóz mieli my chynci kansi pojechać. Stónczko jeszcze nie wyzdrziło spoza Równicy jak my uśmiychnióńni ruszyli naszym starym autym spod bloku. Wiysz, czułał sie jakbych przeżywała nasz miodowy miesiónc. Chłop był szykowony, skibeczki chleba przirychtował bo se uznoł po co mómy chodźić do restauracyji i drogo płacić a ku tymu jeszcze salmonele chycić. Wszystko - jak mówił - bydzie na jego głowie cobych sie nie musiała moc starać. I tak my jechali. Muzyczka nóm przigrywała i coroz to z okna był szumniejszy widok. Po ceście my też stowali i zjedli se w zielónym. Pojedali chlebiczek ze syrym i zapijali kawóm z termos-a. Albin, mój małżónek, o wszyckim pamiyntoł. Popoedniu byli my już pod Giewóntym. Kwartiry stoły moc drogsze jak w Ustróniu, tóz chłop sie strasznie załómoł. Potym se uznoł, coby my pojechali kapke dali, ale i tam mu było za drogo. Ku wieczorowi, jak sie już ćmiło, zajechali my ku lasu na odludzi. Lecykandy stoła jakosi chałupa i coroz to myni ludzi chodziło po ceście. Naroz za drzewami uwidzieli my małe światełko a wedle wielkóm tablice „Tani Pokoje”. Byłałch już okropnie utropióno i było mi wszycko jedno - byle sie wyspać. Jeszcze my bardzo nie doszli do dwiryzi a tu naprociw nas idzie taki wielki panoczek. Serdecznie nas przywitół i zaproszoł do postrzodka a my łochoczko kroczeni za nim. Nejprzód przez takóm dlógóm sijn kaj było pełno dwiryzi. Potym my obezdrzili izbe. Jakisi łózka tam stoły, był też stoliczek i stołki. Wedle była kuchyń, kaj my se mógli gospodarzić. Gospodorz był wiesiołego ducha. Isto był członkym w jakimisi regionalnym zespole, bo co chwila w tanecznym podskoku wywijoł rynkóm i krziknół - hej! Spoczóntku żech była strasznie wylynkano, ale człowiek do wszyckigo przywyknie. Po jakimisi czasie sie pytom: - Panie gospodarzu a ciepło woda je? A Ón na to: - Wszystko je pod rynkóm. Tu w tym wielkim garcu sie zaroz zegrzeje jyny muszym pod blache prziożyć. A kiedy uwidziół moji wielki oczy ze zdziwiynio zaroz spuścił głowe i cicho sie usprawiedliwiół - Łaziynka nieczynno, bo trzeba jóm całóm wyrychtować, nale w prziszłym roku to już bedzie na isto gotowo. Ja, jeszcze muszym powiedzieć, co bych nie przepómniół. Kole pońocy do tej izby przidzie jeszcze jedyn noclegorz, na trzeci łózko, ale sie go nie trzeba boć, bo to je nasz znómy i żodnymu krziwdy nie robi. Po tej wiadómości miałałch już dość i na ciepłóm wode my już nie czekali jyny my szli do legiera. Mój Albin musioł być strasznie utropióny, bo zaroz chrapoł, a jo se głowe łómała jak tu będzie wydzierzeć do rana. Miesiónczek już zaglónódoł do izby jak

str. 4 ↩ Żech stanyła i poszła do auta po swój śpiwor, bo jakosi ni mógłach usnąć. Jak żech se już pościeliła po swojemu, tak leżym cicho i czakóm skoro tyn nowy przydzie. Naroz cichutko otwyrzajóm sie dwiryrze i wlazuje nowy lokator. Światła nie roznót, jyny po omacku trefił do swojigo łóżka. Gdybych oczy miała zawrzite, to bych ani nie wiedziała, że ktosi prziszel. Widać, że nowy przybysz był doprowdy zgodliwy i nie chciół nas szterować. Ni mógłach już i tak usnąć i czakałach nieciyrpliwie aż sie rozwidni. Gohót już śpiywoł jak żech obudziła mojego chłopa i mówiy: Stowej! Ale gibko! Jadymy spadki ku chałupie, kaj móm z okna szumny widok na Czantoryje i ciepłóm wode w łaziynce. Chłop był rozespany, ale widziół że szpasow zymnóm nima. Zapłacił pore groszy za tyn tani kwartyr i ruszyli my w grobowym milczyniu ku Ustróniu.

Co było dali, tego żech sie już nie dowiedziła, bo my sie w Cieszynie przy autobusie rozeszły. Jo w jednóm a óne w drugóm stróne. Myślim se jednak, że po ceście sie pogodzili i kansi jeszcze se odprawili ty zaległe wczasy. Do Ustrónia cest dłógo i mieli dość czasu, aby sie po zgodzie dorzóndzić.

Ustrónioczka

Miłość i czas

Na oceanie była bajecznie zielona wyspa, na której mieszkała miłość, odwaga, bogactwo, duma i radość. Żyli sobie w harmonii i szczęśliwości, jak w raj. Ale jak to bywa na oceanie, niektóre wyspy na skutek ruchów tektonicznych zostają zalane wodami oceanu. Naszą wyspę szczęścia spotkało to samo.

Wszyscy zaczęli szybko ją opuszczać, z wyjątkiem miłości. Ona bardziej niż inni była przywiązana do wyspy, miała nadzieję, że nie cała wyspa pograży się w oceanie.

Tak, więc odwaga, bogactwo, duma i radość wsiadły na swoje statki i wypłynęły na ocean, krążąc niedaleko. Jednie miłość została. Kiedy ostatnia część ziemi zaczęła się chwiać niebezpiecznie, zaczęła wołać o pomoc.

Najpierw podpłynęła odwaga, zaczęła się tłumaczyć, że nie może nikogo wziąć na pokład, bo jej statek bojowy jest załadowany amunicją, przygotowuje się, bowiem do walki i niestety nie ma miejsca na pokładzie.

Następnie podpłynęło bogactwo, ale także nie miało miejsca dla miłości na pokładzie statek był załadowany złotem, srebrem i drogocennymi kamieniami.

Kolejno przyplnęła duma na swoim wspaniałym żaglowcu, także nie miała jednak miejsca, cały pokład miała załadowany bardzo ważnymi sprawami.

Niedaleko przepływała radość zbyt jednak była zajęta radowaniem się, że nie zauważyła, że miłość potrzebuje pomocy.

Nagle do tonącej wyspy podpłynęła wolno, skromna wiosłowa łódka, a w niej staruszek czas. Ja ciebie wezmę - powiedział i tak też uczynił. Od tej pory miłość zawsze wiąże się z czasem. On weryfikuje czy to, co nazywamy miłością, naprawdę miłością jest, czy tylko zwyczajnym zauroczeniem lub pustą obietnicą. Każda miłość zostaje poddana próbie czasu.

Uśmiechnij się...

Na pustym jeszcze placu budowy brygadzysta staje przed robotnikami i mówi:

- Panowie rozpoczynamy i pamiętajcie: budujemy solidnie, bez fuszerki, bez wnoszenia na lewo materiałów. Budujemy najlepiej jak umiemy, bo budujemy dla siebie.

- A co to będzie? - pyta się jeden z robotników.
- Miejska Izba Wytrzeźwień.

Z życia parafii



- W poniedziałek, 31 lipca, odbył się już drugi w tym roku *dzień wspólnoty* dla grup młodzieży z Ruchu Światło - Życie z Ustronia i okolicy. Mszy św. przewodniczył i kazanie wygłosił ks. bp Józef Kupny z archidiecezji katowickiej. Opiekunem młodzieży goszczącej w naszym ośrodku oazowym był ks. Marek Brewko.

- W tym dniu, tradycyjnie poświęconym Seniorom naszej Parafii, o godz. 8.30 ks. prob. Antoni Sapota sprawował mszę św. w ich intencji a potem wszyscy obecni zostali zaproszeni do Czytelni Katolickiej. Przy kawie był czas na rozmowy, zwłaszcza dotyczące planowanych pielgrzymek. Była także okazja obejrzenia wystawy obrazów pani Elżbiety Szolomiak.

- W minionym tygodniu przeżywaliśmy *dni eucharystyczne* z nabożeństwami i comiesięczną okazją do spowiedzi. W sobotę były odwiedziny chorych w domach.

Przypominamy, że wszelkie ofiary pieniężne złożone na konto parafialne mogą być odliczone od podatku dochodowego. Dla zainteresowanych podajemy nr konta Parafii: **ING Bank Śląski O/Ustroń 14 1050 1096 1000 0001 0395 1596.**

Ogłoszenie

W aptecę „Centrum” przy ul. Daszyńskiego 8 znajduje się pojemnik na przeterminowane leki, które zostaną poddane utylizacji. Zapraszamy wszystkich do skorzystania z tej bezpłatnej akcji, prowadzonej przy współpracy z Urzędem Miejskim.



**Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (08. 08) o godz. 17.00**

* **JUBILACI** *
* **TYGODNIA** *
* Jan Ryś *
* Roman Kołodziej *
* Bronisława Kobiela *
* Wanda Mamrowicz *
* Anna Ślebioda *
* Helena Grzechacz *
* Jubilatom życzymy *
* **pomyślności, dobrego zdrowia, obfitych łask** *
* **Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i** *
* **spokoju na długie lata życia.** *



Biblia

Czy potrafimy jeszcze rozumieć Biblię?

Pismo Święte jest najpopularniejszą księgą świata. Od swego powstania w znanej nam formie zostało przełożone na wszystkie języki, powielone w miliardach kopii i rozprowadzane do tyluż potencjalnych czytelników. Niestety, trzeba przyznać rację Romanowi Brandstaetterowi, gdy podkreśla, że liczba sprzedanych egzemplarzy nie jest równa liczbie czytelników.

Gdy Biblia zaczyna przypominać książkę telefoniczną...

Przejdźmy do następnej trudności, która doskwiera wytrwałym i systematycznym czytelnikom Ewangelii. Regularni czytelnicy słowa Bożego raz po raz napotykać na dobrze znane fragmenty, które wywołują w nich obojętność i zniechęcenie. Dotykamy tu ogromnie ważnej sprawy związanej z lekturą Ewangelii. Słowo Boże nie jest podobne do słowa ludzkiego. Dobrą powieść można uważnie przeczytać dwa lub trzy razy, lecz ciągłe czytanie – poza wyjątkowymi sytuacjami – mija się z celem. Inaczej jest ze słowem Bożym, które czytamy nie tyle w celu zaspokojenia ciekawości czy zaznajomienia się z określonymi informacjami, ale w celu zdobycia duchowego pokarmu. Słowa Boże są żywe, natchnione, mające moc zbawczą. Czytając je, wchodzimy w kontakt z ich boskim autorem, który chce z nami nawiązać żywy kontakt. Kiedy pojawia się dobrze znane wrażenie, że odczytany fragment jest znany i nieciekawym, wówczas należy popracować nad intencją czytania Ewangelii. Ewangelia jest drogowskazem ukazującym drogę, a równocześnie samą drogą. Czytając ją systematycznie, napotkamy te same fragmenty, lecz zawsze - zwróćmy na to uwagę - w zmienionych okolicznościach naszego życia. Tak jak nasze życie się zmienia, tak samo znaczenie Pisma - w miarę upływu czasu. Gdy czytamy jako dzieci, rozumiemy jak dzieci. W miarę dojrzewania nasze rozumienie również dojrzeewa, gdyż czytamy te same słowa bogatsi o nowe doświadczenia życiowe. Uświadomienie sobie wyjątkowości słowa Bożego winno zaowocować zmianą nastawienia do odczytywanego słowa; w normalnych warunkach wystarcza to do przełamania zniechęcającej obojętności.

Wyżej wymieniliśmy jeszcze jedną trudność związaną z nieskutecznością czytania słowa Bożego. Czytamy Pismo, aby znaleźć silny punkt oparcia w życiu. Tymczasem rozważane słowa okazują się nieskuteczne, co rzecz

jasna zniechęca nas do dalszego czytania. Co zrobić, gdy doświadczamy tego zjawiska? Przede wszystkim należy sobie uzmysłowić, że samo słowo Boże autorytatywnie potwierdza swoją skuteczność: „Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyżną jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jeżdżącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpieryw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego postanowienia” (Iz 55,10-11).

Skoro słowo Boże - w zamiarze swego autora - jest zawsze skuteczne, to przyczyn doświadczanej jego nieskuteczności winniśmy szukać po swojej stronie. I tym razem trzeba zwrócić uwagę na intencję: czy czytamy słowo z sercem otwartym na słowo? Mówiąc prosto: czy podczas czytania ożywia nas pragnienie posłuszeństwa słowu Bożemu i wiara, że czytane słowo jest skierowane do nas? Biblia nie jest księgą, która objawia tylko coś o Bogu i Jego obecności w historii. Ten sam Duch Święty, który natchnął księgi Pisma, jest obecny w nas podczas czytania i udziela nam swego natchnienia. Biblia - wedle znanej metafory - jest listem Boga skierowanym do każdego człowieka osobiście. Oznacza to, że każdy człowiek z osobna znajdzie w niej stosowny dla siebie pokarm duchowy pod warunkiem, że zechce go przyjąć. Pragnieniu zrozumienia słowa winno towarzyszyć równie silne pragnienie jego zachowania. Bodajże najświetniejsze sformułowanie tej kwestii znajdujemy w Ewangelii św. Jana: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (8,31-32). W kontekście przytoczonych słów warto przypomnieć, że Pismo Święte zawiera wiele wspaniałych obietnic sformułowanych w trybie warunkowym. Tak samo jest ze skutecznością słowa Bożego w życiu każdego z nas. Jeśli będziemy posłuszni słowu, to i Bóg okaże moc swego słowa w naszym życiu! (cdn.)

Ks. Stanisław Wszolek
„Krótka zachęta do czytania Pisma Świętego”

przysłowia na sierpień

- Na Pańskie Przemienienie lepsze gospodarza mienie.
- Słabe gosposi nadzieje, co śpi jeszcze, gdy kur pieje.
- Na św. Wawrzyńca orzechy godzą się w miechy, zaś jarzyna ozimina zdatna jest do młyna.
- Od świętej Juliany zbieraj dla zdrowia kwiat dziewanny.

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.